

MIEJSCE I IMIĘ¹

AHARON MEGGED

Josłowi Bergnerowi² z serdecznością

Dziadek Zyskind mieszkał w małym domku na południowych przedmieściach miasta. Mniej więcej raz w miesiącu, w sobotę po południu, Raja, jego wnuczka, i jej młody mąż Jehuda, przychodzili do niego z obowiązkową wizytą.

Raja pukała do drzwi, ostrożnie, trzy razy – umówiony znak jeszcze z czasów jej dzieciństwa, kiedy dziadek mieszkał u nich w domu, razem z całą rodziną – i oboje z Jehudą czekali, aż otworzy. „Już wstał!” – szeptała Raja z rozpromienioną twarzą, słysząc za drzwiami szuranie dziadkowych kapci, gdy ten chodził po pokoju w tę i z powrotem. Jeszcze chwileczka i już klucz obracał się w zamku, i drzwi się otwierały.

„Wejdźcie!” – mówił z zaspanymi oczami, w roztargnieniu dopinając spodnie. Choć zaczynały się wielkie upały, nosił poźółtkły zimowy podkoszulek z długimi rękawami, spod którego wystawały mu dłonie, filigranowe niczym u młodej dziewczyny, i odsłonięta szczupła szyja o równie delikatnej, napiętej skórze.

Raja i Jehuda siadali przy nakrytym białym obrusem stole, na którym widać było ślady spożywanego w samotności posiłku: okruszki chałki, szklanka, a w niej kilka pestek, talerz z resztkami mięsa i parę salatek. Dziadek w tym czasie wygładzał pogniecione poduszki, naciągał narzutę na wąskie łóżko i odstawiał rzeczy na swoje miejsce. Pokój nie był duży, a nieład, jaki w nim panował, budził współczucie dla niezaradności starego człowieka w sprawach związanych z prowadzeniem domu: w rogu zlew pełen niepozmywanych naczyń, półka, na niej dwa prymusy, czajnik i parę garnków. W drugim rogu – niska biblioteczka, a w niej grube książki w skórzanych oprawach, poopierane o siebie albo leżące jedna na drugiej. Na oparciach krzesel były porozwieszane ubrania. Dokładnie naprzeciwko drzwi stała stara szafa z drzewa orzechowego z pustym barkiem w środku, a na ścianie wisiał zegar, który już od dawna nie chodził.

„Musimy przynieść dziadkowi jakiś inny” – mówiła Raja do Jehudy za każdym razem, gdy jej wzrok zatrzymywał się na nieruchomych wskazówkach, ale sprawa zawsze potem umykała jej pamięci. Kochała swojego dziadka – jego siwą, jedwabną bródkę, jego łagodną twarz, z której emanował jakiś rodzaj świętości, jego miękkie, ciche głos, jakby stworzony do wypowiedzania wyłącznie słów podniosłych i bardzo mądrych. Szanowała go także z powodu jego dumy, dla której opuścił dom jej matki i zamieszkał osobno, biorąc na swoje barki jarzmo smutków, zmęczenia i samotnej starości. Gorzki był spór między nim a córką. Po śmierci jej męża dom utracił swoją świetność i ostatnie znamiona wielkości. Pozostałe w nim stare meble, rodowe antyki, kryształ i biżuteria były jak przygasły blask wspomnień po dniach dobrobytu w rodzinnym mieście. Część z nich zostało sprzedane, a Rachel, matka Rai, musiała zarabiać na utrzymanie domu, pracując jako asystentka w gabinecie dentystycznym. Dziadek Zyskind, który był na garnuszkach rodziny od chwili przybycia do Izraela, chciał przekazać córce swoje niewielkie oszczędności, zdeponowane w banku. Nie zgodziła się ich przyjąć. Była uparta i dumna tak jak on i wtedy, po długiej kłótni i kilku tygodniach, podczas których nie odzywali się do siebie, on zabrał z pokoju parę rzeczy, w tym ów zepsuty zegar, i wyprowadził się, by mieszkać sam. Było to jakieś cztery lata temu. Teraz Rachel przychodziła do niego raz czy dwa razy w tygodniu, przynosząc torbę pełną jedzenia, sprzątała pokój i gotowała mu, tak, by posiłków starczyło na kilka dni. Nie panował już nad wydatkami, ale też nie pytał o nie, jakby w ogóle uciekał od tych spraw.

„Czym was teraz poczęstować?” – pytał dziadek Zyskind, gdy już uznał, że pokój został posprzątany na przyjęcie gości.

„Nie trzeba żadnego poczęstunku, dziadku, nie po to przyszliśmy” – mówiła Raja zirytowana.

Ale żadne protesty nie pomagały. Dziadek jak zwykle stawiał na stół słoiczek skisłej konfitury, do tego winogrona, śliwki, ciasteczka i dwie szklanki mocnej herbaty i zmuszał ich do jedzenia. Raja kosztowała po troszeczkę to jednego, to drugiego, żeby go zadowolić, a Jehuda, dla którego każde odwiedziny u starego były męką i przykrym obowiązkiem,

1 >> Por. Iz 56, 4–5. Tytułową frazę „jad wa-szem” można tłumaczyć na różne sposoby, w zależności od interpretacji znaczenia hebrajskiego słowa „jad”. Przekłady biblijne czerpią w większości z dwóch odcieni znaczeniowych: z jednej strony „miejsce”, z drugiej – „coś, co służy upamiętnieniu” (jid. *ondenk*, ang. *memorial*), a w konsekwencji „pomnik” (ang. *monument*), także „nagrobek”, „stela”, „kamień”. O ile nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumaczki.

2 >> Josl Bergner – izraelski malarz i ilustrator książek urodzony w Polsce, syn pisarza i aktywisty kultury jidysz Mejlcha Rawicza (właśc. Zachariasza Chonego Bergnera), bliiski przyjaciel Josła Birsteina, którego opowiadania drukowaliśmy w „Cwiszn” 2010, nr 1–2 [przyp. red.].



i w którym już sam widok nakryć z jedzeniem budził wstręt, krzywiąc się dawał jej ukradkiem do zrozumienia, że pod żadnym pozorem nie tknie konfitury. Ona starała się go udobruchać, głaszcząc go kolanie i uśmiechając się zachęcająco, a dziadek wyraźnie nalegał i w ten sposób Jehuda znów musiał zjeść przynajmniej jedną czubatą łyżeczkę słodkiego paskudztwa.

Potem dziadek pytał o to i owo, a Raja starała się na wszystkie sposoby umilić rozmowę ciepłymi słowami i żartami, by złagodzić udrękę męża. W końcu nadchodziła jednak ta rzecz, której Jehuda bał się najbardziej na świecie i z powodu której już nie raz postanawiał sobie za wszelką cenę unikać tych wizyt: dziadek Zyskind wstawał, brał swoje krzesło i stawiał je przy ścianie, wspinał się na nie ostrożnie, przytrzymując o oparcie, by nie spaść, otwierał zegar i wyjmował ze środka saszetkę przewiązaną czarną tasiemką. Potem zamykał zegar na kluczyk, schodził z krzesła, odstawiał je na miejsce, siadał, rozplątywał tasiemkę i wyjmował z saszetki plik zapisanych kartek, kładł je przed Jehudą i mówił:

„Chciałbym, żebyś to przeczytał”.

„Dziadku – Raja próbowała wybawić Jehudę z opresji – przecież on czytał to już dziesiątki razy...”

Ale dziadek Zyskind zachowywał się tak, jakby nie słyszał. Nic nie odpowiadał i Jehuda musiał na nowo odczytywać spisana drżącą ręką elegię miasta na Ukrainie, które zostało zgłodzone, a wszyscy Żydzi wymordowani przez Niemców. Opowieść ta, którą znał już niemalże na pamięć, ciągnęła się przez osiem długich, dużymi literami zapisanych arkuszy. Gdy kończył czytać, dziadek zabierał mu z rąk kartki, składał je, wzdychał i mówił:

„I z tego wszystkiego nic nie zostało. Proch i pył. Nawet kamienia, który byłby świadectwem. Wyobraź sobie, że z gminy liczącej ponad dwadzieścia tysięcy Żydów nie pozostał nikt, kto mógłby opowiedzieć o tym, jak to było. Ani śladu.”

Potem z tej samej paczuski, pełnej różnych listów i kopert, wyjmował zdjęcie swojego wnuczka, Mendelego i pokazywał je Jehudzie. Mendele, który zginął w wieku dwunastu lat, był jedynym synem jego syna, Osipa, głównego inżynierem dużej fabryki chemicznej.

„On był genialny. Wyobraź sobie jedenastolatka, który ukończył już konserwatorium, otrzymał stypendium rządowe, uważano go za wybitnego skrzypka. Geniusz! Jaka głowa!” Chował zdjęcie z powrotem na miejsce, wzdychał i powtarzał: „ani śladu!”

Raja i Jehuda, po raz kolejny przymuszeni do uczestnictwa w żałobie, milczeli. Już wielokrotnie słyszeli te słowa i jeszcze raz powtórzony lament nie potrafił ich już wzruszyć. Dziadek, zawiązując z powrotem nitkę, ciągnął: „A Osip też był fenomenalny. Już jako młody chłopak doskonale znał hebrajski, recytował z pamięci wiersze Bialika. Sam się nauczył. Czytał bez końca, Gnesina, Fruga, Berszadzkiego. Wy nie znacie Berszadzkiego, to był dobry pisarz. Osip... On miał gorące serce, Osip. Nie zajmował się polityką, ani nie był syjonistą, lecz gdy uzyskał już pozycję u gojów, nie zapomniał, że jest Żydem... Nawet syna nazwał Mendel, imieniem swojego zmarłego brata, a przecież w Rosji z takim imieniem nie było łatwo. Tak, miał gorące, żydowskie serce...”

Mówiąc to zwracał się tylko do Jehudy – Raja na zawsze pozostała dla niego małą dziewczynką, która siadywała mu na kolanach, zaśluchana w dziadkowe opowieści. W jego oczach nigdy nie dorosła. Natomiast Jehudę, który przecież nawet pracował dla rządu, uważał za człowieka światłego, zdolnego pojąć jego krzywdę.

Nie od zawsze się tak zachowywał. Gdy skończyła się wojna, żył jeszcze nadzieją i wciąż liczył na jakiś znak od syna, bo wiadomo było, że wielu ludzi zdołało się uratować, uciekając na wschód. Niestrudzenie pielgrzymował po wszystkich przybyszach z rodzinnego miasta i wypytywał ich o losy swoich bliskich, nikt jednak nie miał dla niego żadnej wiadomości. Mimo to dziadek Zyskind nie tracił nadziei, sądząc, że wysoka pozycja Osipa powinna była go ocalić. W pewnej chwili wydawało się, że postradał rozum – Raja doskonale pamięta ten dzień. Wróciła wieczorem do domu i ujrziała dziadka siedzącego na podłodze z rozdartą koszulą³, wszyscy wokół szeptali, a oczy matki były zaczerwienione od płaczu. I Raja też płakała, nad smutkiem dziadka, nad widokiem jego umęczonej twarzy, nad przytłaczającą ciszą w pokojach. Potem przez wiele tygodni dziadek jakby zamknął się w tej ciszy – siedział przy swoim biurku od rana do wieczora, wciąż czytając od nowa stare listy, długimi godzinami przeglądał rodzinne zdjęcia, przysuwając je do swoich niedowidzących oczu, albo oparty o krzesło zastygał bez ruchu i dotykając ręką końca stołu spoglądał przed siebie, w okno, ze wzrokiem utkwionym w dal – jak gdyby zamienił się w głaz. To już nie był ten sam dziadek, rozmowny, prawiący mądrości, dowcipkujący i rozstawiający wszystkich po kątach, który wypytywał o sprawy wnuczki, pouczał ją i przepytował, z dumą małego chłopca udowadniając, że wie więcej od jej nauczycieli. Teraz jak gdyby schował się w sobie przed światem i obwarował myślami i wspomnieniami, do których nikt z domowników nie miał dostępu. Potem wstał w niego jakiś dziki upór, który trudno było wytrzymać. Żądał, by podawać mu posiłki do pokoju, tak, by mógł jeść w samotności, by nie wchodzić do niego bez pukania, nie zamykać okiennic, gdy było gorąco. Gdy przekraczali te zakazy, złościł się i dochodziło do ostrych spięć między nim a córką; czasem wydawał się mogło, że jej nienawidzi.

Gdy zmarł ojciec Rai, dziadek Zyskind nie zdradzał żadnych oznak smutku, nawet nie pocieszył córki. Ale kiedy skończyła się żałoba, jak gdyby obudził się do życia i wyszedł ze swej ciszy. Nie mówił jednak o zięciu, ani nawet o swoim synu, Osipie, lecz tylko o wnuku, Mendelem. Wielokrotnie w ciągu dnia wypowiadał jego imię, tak, jakby tamten wciąż żył, malował jego obraz, choć znał chłopca jedynie ze zdjęć. I na głos rozmyślał, jakby naradzał się sam ze sobą, rozważał, jak należało go wychować. Najgorzej było, gdy zaczynał obwiniać swojego syna i synową, że od razu nie spostrzegłi nadchodzącej katastrofy,

3 >> W tradycji żydowskiej darcie szat jest jedną z czynności towarzyszących przeżywaniu żałoby. W zależności od kontekstu historycznego i kulturowego zwyczaj ten przyjmuje różne formy (w obecnych czasach na znak żałoby najczęściej nadcina się kołnierzyk koszuli).

że nie wystali dziecka w jakieś bezpieczne miejsce, nie ukryli u gojów, nie polecili na czas odesłać do Kraju. W jego słowach nie było żadnej logiki i wyprowadzały one Rachel z równowagi tak bardzo, że wybuchła: „Dość już! Dość! Oszaleję od tych twoich bzdur!”. Wstawała wściekła z miejsca, szła do swojego pokoju, a potem, gdy się już uspokoiła, mówiła do Rai: „Zdaje się, że to skleroza. Szwankuje mu pamięć. On już sam nie wie, co opowiada”.

Pewnego dnia – Raja nigdy tego nie zapomni – ujrzały wraz z matką dziadka w kapeluszu, z wypucowanymi butami, ubranego w swój czarny, świąteczny garnitur i błyszczącą od białości koszulę. Zdziwiły się, widząc go w takim stroju, bo ubrań tych nie nosił już od wielu miesięcy. Myślały, że postradał zmysły. „Cóż dzisiaj za święto?” – spytała matka. „Naprawdę nie wiecie? – odrzekł dziadek – dzisiaj urodziny Mendelego...” Matka wybuchnęła płaczem i nawet sama Raja się rozplakała, i wybiegła z domu.

Potem dziadek Zyskind wyprowadził się do siebie. Wszystko jakby przycichło, tyle tylko, że dziadek czasem zapominał o sprawach, które zdarzyły się parę dni wcześniej, choć jasno i z najdrobniejszymi szczegółami pamiętał wydarzenia sprzed ponad trzydziestu lat, z życia swoich bliskich w rodzinnych stronach. Od tego czasu to Raja przychodziła go odwiedzać, na początku z matką, a potem, po ślubie, z Jehudą. Kłopot w tym, że zawsze zmuszeni byli słuchać opowieści o wnuczku Mendelem i odczytywać wciąż tę samą historię o mieście, które zostało zgładzone.

Gdy Rachel zdarzało się być obecną w czasie tych odwiedzin, lekceważąc uczucia ojca uciniała ostro: „Dość! Nie zawracaj im głowy tym swoim dziełem! – i zbierając ze stołu arkusze papieru chowała je z powrotem do saszetki. – Jeśli chcesz, by nadal cię odwiedzali – nie opowiadaj im o umarłych. Mów o żywych. Oni są młodzi i nie mają głowy do tych spraw”. A gdy razem wychodzili z pokoju, zwracała się do Jehudy, by go udobruchać: „Nie dziw mu się. On jest już stary. Ma ponad siedemdziesiąt lat i pamięć mu szwankuje”.

W swoim roztargnieniu dziadek nie zauważył nawet ciąży wnuczki. Gdy Raja była już w siódmym miesiącu, a on wciąż nie zdążył się zorientować, w czym rzecz, Rachel nie wytrzymała i pragnąc podzielić się z nim swoją radością i oczekiwaniem, oznajmiła w końcu, że urodzi mu się prawnuk. I tak pewnego wieczoru otworzyły się drzwi mieszkania Rai i Jehudy, a na progu stanął dziadek we własnej osobie, w swoim odświętnym stroju, niczym tamtego dnia, w urodziny Mendelego. To był pierwszy raz, gdy odwiedził ich w ich mieszkaniu, i Raja tak bardzo była zaskoczona, że przytuliła się i ucałowała go tak, jak nie robiła tego już od czasów dzieciństwa. Twarz dziadka jaśniała, a jego figlarne spojrzenie roztaczało wokół blask mądrości, tak samo, jak w owych odległych dniach *PRZED*. Wszedł i przechadzał się w tę i z powrotem po pokojach sprężystym krokiem, komentując w najdrobniejszych szczegółach meble i układ mieszkania, rzucał żartami na prawo i lewo, i tak był radosny, że Raja i Jehuda nie mogli powstrzymać się od śmiechu przez cały czas, gdy mówił. Nawet jednym słowem nie napomknął o tym, że wiedział, co miało nastąpić. I po raz pierwszy od wielu miesięcy nie wspominał w ogóle o Mendelem.

„O, niedobre dzieci! – powiedział. – To tak się traktuje dziadka? Dlaczego nie powiedzieliście mi, że macie takie piękne mieszkanko?”

„Ileż to razy zapraszałam Cię, dziadku, do nas?” – odparła Raja.

„Zapraszałaś? Trzeba było mnie tu przyprowadzić, zaciągnąć siłą!”

„Próbowałam i tego, ale zawsze odmawiałeś”.

„No, myślałem, że mieszkacie w jakiejś ciemnej norze, a norę to przecież mam swoją... dość już o tym, wybaczam wam!” I, rozstając się z nimi, dodał:

„Nie róbcie sobie kłopotu, by przychodzić do mnie. Teraz, gdy już wiem, gdzie mieszkacie, i jaki macie pałac, to ja będę was odwiedzał... jeśli oczywiście mnie nie wyrzucicie...”

Po paru dniach, gdy przyszła do nich Rachel i opowiedzieli jej o niespodziewanej wizycie dziadka, wcale się tak bardzo nie zdziwiła i powiedziała: „Oj, nie wiecie, o czym on myśli przez te wszystkie dni, odkąd powiedziałam mu, że urodzi się wam dziecko... ma tylko jedno pragnienie, by dziecko – jeśli będzie to chłopiec – otrzymało imię jego wnuka”.

„Mendele?” – wykrzyknęła Raja i wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Jehuda uśmiechnął się, tak, jak uśmiecha się zwykle, słysząc o dziwactwach starych ludzi.

„Oczywiście powiedziałam mu, żeby wybił to sobie z głowy – odparła Rachel – ale sami wiecie, jaki z niego uparciuch. Uczepił się tego i za nic nie chce odstąpić. I nie dość tego! Jest przekonany, że wy na to chętnie przystaniecie, a szczególnie ty, Jehudo”.

Jehuda wzruszył ramionami: „Wariat. Dziecko będzie nieszczęśliwe przez całe życie”.

„Ale on nie jest w stanie tego pojąć” – powiedziała Rachel i w jej głos wkraśniała nutka obawy.

Twarz Rai spoważniała.

„My już wybraliśmy imię – powiedziała – jeśli będzie dziewczynka, nazwiemy ją Osnat, a jeśli chłopiec – Ehud”.

Żadne z imion nie spodobało się Rachel.

Sprawa imienia stała się głównym tematem rozmów Rachel z młodą parą w czasie jej wizyt i zepsuła panującą w domu świąteczną atmosferę oczekiwania – tę atmosferę delikatnego spokoju, jaki bije od krzątającej się cicho matki, której ciało skrywa sekrety niedostępne dla obcego oka.

Rachel, rozdarta pomiędzy pokoleniem dziadka a pokoleniem dzieci, miotała się to w jedną, to w drugą stronę. W dyskusjach z ojcem próbowała go przekonać, zbijała jego argumenty, wytaczała wszystkie wątpliwości, które słyszała wcześniej